

Piękna pogoda odeszła w zapomnienie. Potężna gromada ciemnych chmur przysłoniła słońce, a właściwie to całe niebo. Wkrótce o ziemię zaczęły uderzać pierwsze krople deszczu. Rozległ się też odgłos błyskawicy gdzieś w oddali.

Min był już wyraźnie zniecierpliwiony. Czy zabicie jednej żaby zajmuje aż tyle czasu? - kłębiło mu się w głowie. Cały czas chodził w kółko, ciągnąc za sobą Fuki i wygniatając trawę. Deszcz z minuty na minutę padał intensywniej, wkrótce przekształcając się w prawdziwą ulewę, a pioruny uderzały coraz częściej i głośniejsze.

Bardzo zaniepokojony długą nieobecnością Sehy, goblin stworzył nad swoją dłonią kulę magicznej energii, mieniającą się na zmianę wszelakimi kolorami. Posłał ją wysoko w powietrze, a ona przez kilkanaście sekund rozbłyskała niczym fajerwerki.

- Przepraszam - odezwała się Fuki. - Może powinniśmy poszukać jakiegoś bezpieczniejszego miejsca.

- Cicho! Wiem, co robić.

Goblin zaczął się rozglądać w poszukiwaniu schronienia. Wypatrzył znajdujące się niedaleko małe wzgórze z rosnącym tam samotnym dębem. Zadowolony poszedł tam, biorąc ze sobą Fuki.

- Przepraszam - wtrąciła znowu dziewczyna. - Myślę, że to nie jest najbezpieczniejsze miejsce do przeczekania burzy.

- Mówiłem cicho! Nie ucz ojca dzieci robić!

- Chciałam tylko powiedzieć, że stanie pod drzewem, zwłaszcza wielkim i samotnym, to nie najlepszy pomysł.

- Jak chcesz, to możesz moknąć!

- Chętnie.

Min był zdziwiony odpowiedzią. Popuścił trochę łańcuch. Dziewczyna odeszła parę kroków. Już po kilku cała była przemoczona i zaczęła kichać. Goblin śmiał się z niej jak najęty.

- I co? Dobrze ci się moknie?

Nie odpowiedziała. Min cały czas z niej drwił.

Goblin był bardzo zaskoczony, gdy zobaczył jak nadchodzi. Fuki pomachała mi, uśmiechając się radośnie.

- Cześć, Gammon! Wiedziałaś, że przyjdiesz mnie uratować.

- Po prostu przypadkiem tędy przechodzę - odrzekłem. Mówiłem bardzo niewyraźnie, bo miałem pełną gębę.

- Precz stąd! Albo ją zabiję! - zaczął wykrzykiwać goblin.

Otworzyłem szeroko usta, aby wyraźnie zobaczyć, że jego towarzysza jest uwięziona w mojej gębie, oczywiście była nieprzytomna.

- Wypuść Fuki albo ją połknę! - sepleniłem.

Nie zmieszał się. A nawet wybuchnął śmiechem.

- A żryj ją! Nie oddam zakładniczki!

Byłem przygotowany i na taką odpowiedź. Wykonałem plan B. Wypłułem Sehe w stronę Mina najmocniej jak tylko mogłem. Uderzyła w niego. Oba gobliny leżały. Fuki, uwolniona z uścisku, podbiegła do mnie.

- Dziękuję bardzo!

- Proszę. Tak jak już mówiłem, to przypadek, że tutaj jestem. Przy okazji postanowiłem ci pomóc.

- To co tutaj robiłeś?

- Uhh... zbierałem grzyby - wymyśliłem naprędce.

- To gdzie je masz?
- Już wszystkie zjadłem.
- Serio?

Nie wiedziałam, czy naprawdę jest aż tak naiwna, czy tylko żartuje sobie ze mną.

- Nie. No, dobra. Przybyłem tu specjalnie z Żabigrodu, aby cię uratować.
- Naprawdę? Dziękuję! - zaczęła mnie wyściskować.
- Przestań natychmiast! - zaoponowałem zdecydowanie.
- Ty śmieciu! - usłyszałem i spojrzałem pod drzewo. Min wstał. Wściekłość bardzo wyraźnie malowała się na jego zakrwawionej twarzy. Zaczął rosnać.
- Schowaj się gdzieś, Fuki! Wygląda na to, że musimy to załatwić tradycyjnie.
- Szykuj się na śmierć, żabo! - warczał goblin. - Będę cię tłuc bardzo, bardzo dłu...

Ha! Ale miałem szczęście! Piorun grzmotnął w drzewo. Prąd przepłynął przez ciało Mina. Poza tym jeszcze gałęzie go przygniotły. Miałem ochotę śmiać się jak głupi.

- A mówiłam, że stanie pod drzewem podczas burzy to kiepski pomysł - oznajmiła Fuki.
- Chyba pierwszy raz w życiu dałaś komuś dobrą radę - rzekłem.

Naburmuszona odwróciła się do mnie plecami.

Pozostał już tylko jeden problem. Na szczęście po chwili rozwiązał się sam. Zaed wyszedł zza krzaków, gratulując mi udanej akcji. Dodał też:

- Przepraszam, Fuki, że sam nie odważyłem się spróbować ich pokonać.
- Nie szkodzi.
- Zrobiłeś wystarczająco dużo - dodałem. - Bez ciebie nie znalazłbym drogi.
- Co się stało z Calgornem i Montim? Żyją? - zapytała mnie Fuki.
- Mam nadzieję, że tak. Ruszajmy już.

Nie minęła nawet godzina, kiedy wokół rozwalonego przez piorun drzewa zebrała się spora grupa goblinów. Deszcz przestał padać chwilę temu. Grzmoty ucichły. Promienie słońca zaczynały przedostawały się przez rozrzedzające się chmury na przemoczony las.

- To Min i Seha, skazani przez króla na śmierć za niewypełnienie misji. Seha chyba jeszcze żyje. Co do drugiego nie jestem pewien - zaraportował jeden.

Dowódcą grupy był wysoki osobnik o ogromnej, jak na goblina, głowie. Miał na imię Norex.

- To inteligentne gobliny. Na pewno wiedziały, co je czeka, gdy wrócą. To oznacza tylko jedno. Musiały mieć ze sobą coś, co zadowoliłoby naszego króla tak, że darowałbym im życie. I to coś doprowadziło ich do takiego stanu i uciekło.
- Znalazłem ślady prowadzące na północ! - odezwał się inny goblin.
- A mój Reks coś wyczuł! - krzyknął siedzący na bestii, przypominającej wyglądem skrzyżowanie wilka i przerośniętego psa, gobliniński ekspert od pościgów, Dard. - Żaba, jaszczurka i coś dziwnego. Czerwony nos mojego Reksa nigdy się nie myli! - zwierzę warknęła radośnie, szczerząc ostre zęby.
- Za nimi! -krzyknął Norex. - Chcę ich złapać przed zachodem słońca! A ta dwójka niech tu zdycha!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mic, dodano 11.11.2012 19:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.